DZIECIĘCY UNIWERSYTET CIEKAWEJ HISTORII DUCH

NAJŚWIEŻSZE WIADOMOŚCI ODLEGŁEJ PRZESZŁOŚCI

nr 5 (17) • MAJ 2015

MIESIĘCZNIK HISTORYCZNY

TEMAT NUMERU:

Strzelcy Podhalańscy w Norwegii – 75. rocznica bitwy o NARWIK

WIEŚCI Z KRAJU I ZE ŚWIATA

BYŁY FIORDY, BYŁY LODY...

Krajobraz północnej Norwegii. Wikimedia

Jak okiem sięgnąć rozpościerały się surowe, skaliste wzgórza. Stoki pokrywał śnieg, a mróz uporczywie wciskał się pod mundury. Nocami niebo rozświetlały blaski zorzy polarnej. Ponad dwa tysiące kilometrów od ojczyzny, daleko za kołem podbiegunowym polscy żołnierze ponownie ruszali do walki przeciwko Niemcom. Był maj 1940 roku.

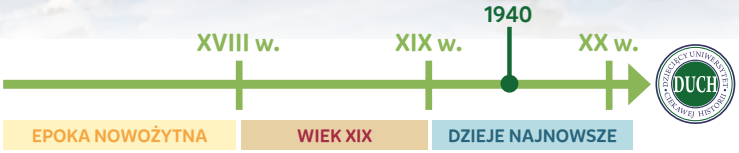

Podhalańczycy z francuskich kopalń

Po klęsce Polski w kampanii wrześniowej 1939 r. Naczelny Wódz i Premier Rządu Polskiego generał Władysław Sikorski rozpoczął na terytorium sojuszniczej Francji tworzenie Armii Polskiej. Jedną z formowanych jednostek była Samodzielna Brygada Strzelców Podhalańskich. Na jej stanął gen. Zygmunt Szyszko Bohusz. Kadrę dowódczą stanowili oficerowie, którzy zdołali opuścić ziemie polskie i przedostać się na Zachód. Żołnierzami byli przede wszystkim polscy emigranci, którzy przed drugą wojną światową znaleźli pracę we francuskich fabrykach i kopalniach. Według pierwotnych planów Brygada miała być wysłana z pomocą Finlandii, którą w listopadzie 1939 r.

Gen. Zygmunt Szyszko Bohusz. Wikimedia

Oznaka 21 Brygady Strzelców Podhalańskich. Wikimedia

Żołnierze Brygady Podhalańskiej w roku 1940. Wikimedia

napadł Związek Radziecki. Ponieważ jednak Finowie zdołali obronić się przed najeźdźcą, dowództwo alianckie postanowiło wykorzystać Podhalańczyków na innym froncie.

Pomóżmy Norwegii!

9 kwietnia 1940 r. Adolf Hitler zaatakował państwa skandynawskie: Danię i Norwegię. Dania poddała się po dwóch godzinach walki. Norwegowie stawili bohaterski opór. Jednym z głównych celów niemieckiego najazdu był położony na dalekiej północy port Narwik, przez który eksportowano w świat wyjątkowo cenną rudę żelaza ze złóż w szwedzkiej Kirunie. Dramatyczne położenie Norwegii i zajęcie Narwiku przez Niemców skłoniło Brytyjczyków i Francuzów do wysłania odsieczy. W skład korpusu ekspedycyjnego włączono Brygadę Podhalańską.

Żołnierze niemieccy podczas walk o Narwik. Wikimedia

Wśród lodu i skał

Polscy żołnierze wylądowali na norweskiej ziemi, wraz z sojuszniczymi oddziałami francuskimi 8 maja 1940 r. Po wyładunku w porcie Harstad rozpoczęto przygotowania do operacji wyparcia Niemców z Narwiku. Choć Brygada nosiła miano podhalańskiej, to jej żołnierze nie byli najlepiej przygotowani do walki w trudnym, górskim terenie. Wśród stromych skał, na pokrytych śniegiem bezdrożach, nie można było skorzystać z transportu samochodowego. Zupełnie też nie sprawdziło się blisko 200 mułów sprowadzonych z Maroka. Biedne zwierzęta nie radziły sobie w mroźnym klimacie. Co gorsza, Polacy mieli przeciwko sobie doborowe oddziały niemieckich strzelców górskich, wspieranych przez własne lotnictwo, wyposażonych w broń maszynową, ubranych w białe, maskujące kombinezony.

Prowadził ich blask zorzy

W nocy z 27 na 28 maja, w bajkowym blasku zorzy polarnej, rozpoczęło się alianckie natarcie. Francuzi (Strzelcy Alpejscy i Legia

Cudzoziemska) wraz z Norwegami nacierali od północy, Polacy od południa – przez osady Ankenes, Nyborg i Beisfjord. Atak Podhalańczyków umożliwił aliantom wyparcie Niemców z Narwiku. Niestety, zwycięstwo to miało jedynie wymiar symboliczny. Wobec dramatycznej sytuacji Francji, którą Niemcy zaatakowali 10 maja, sojusznicze oddziały zostały na początku czerwca ewakuowane z Norwegii. Mimo to, walki pod Narwikiem miały wielkie znaczenie dla sprawy polskiej. Pokazały całemu światu, że Rzeczpospolita nie złożyła broni, nadal walczy o niepodległość, a jej żołnierze pokonują wrogów.

Kapelusz z orlim piórem

Tradycje Brygady Podhalańskiej kontynuuje dziś 21 Brygada Strzelców Podhalańskich, stacjonująca w Rzeszowie. Jej żołnierze noszą tradycyjny mundur, nawiązujący do uniformów Podhalańczyków z okresu międzywojennego. Jego charakterystycznym elementem jest długa, zielona peleryna i kapelusz z orlim piórem. Rękawy mundurów zdobi naszywka z tatrzańską szarotką. O udziale polskich żołnierzy w walkach w obronie Norwegii przypomina także ekspozycja w Muzeum Wojennym w Narwiku. ■

Żołnierze współczesnej Brygady Podhalańskiej

Świadkowie historii proszą o głos

PALĄC GUMY, PĘKASZ Z DUMY !

Czterdzieści lat temu po polskich drogach jeździło znacznie mniej samochodów niż dziś. W połowie lat siedemdziesiątych było ich około 1300 tys., a dziś niemal 25 milionów. Prawie dwadzieścia razy więcej! Mało która rodzina mogła pozwolić sobie na posiadanie własnego auta. Mimo to, władze postanowiły pokazać, jaką potęgą motoryzacyjną jest Polska Ludowa. Specjaliści od propagandy sięgnęli po sprawdzony sposób – znaczki pocztowe. W roku 1973 ukazała się efektowna, barwna seria prezentująca dorobek polskiego przemysłu samochodowego.

Giganci nadwiślańskich szos

Przede wszystkim z dumą zaprezentowano potężne ciężarówki, które można było spotkać na wszystkich drogach, jak Polska długa i szeroka. Na znaczku za 90 groszy pokazano pojazd jelcz 316, produkowany od końca lat 60. Był to wyjątkowo dobrze znany model, gdyż przewożono nim po kraju najróżniejsze towary.

Inne zadania stawiano przed Starem 660, zdobiącym znaczek za 4,50 zł. Był to solidny, ciężarowy, terenowy samochód wojskowy. Ze względu na potężną konstrukcję, wykorzystywano go także w trudnych warunkach, na wielu prowadzonych w latach 70 budowach.

Częściej spotykana w innym kolorze

Na znaczku za 4,00 zł znalazła się nysa m-521. Niewielka, zwinna furgonetka, mogąca pomieścić oprócz kierowcy kilku pasażerów, była prawdziwym polskim hitem eksportowym. Sprzedawano ją nie tylko do krajów socjalistycznych, ale też do Belgii, Zachodnich Niemiec, Norwegii, Finlandii czy Turcji! Na polskich drogach nysy najczęściej występowały w piaskowych barwach pogotowia ratunkowego, jako sanitarki, lub w błękitno-niebieskich kolorach Milicji Obywatelskiej.

Zdjęcia: Wikimedia

Francuska pomyłka

Na początku lat siedemdziesiątych zdecydowano się zastąpić wysłużony autobus pasażerski typu „ogórek" nowocześniejszą konstrukcją. Zakupiono wówczas we Francji licencję na produkcję autobusów Berliet. Pierwsze egzemplarze zmontowano w Polsce w roku 1972. Pojazd, wzbudzający zachwyt niemal futurystycznym – jak na owe lata – wyglądem, zupełnie nie był, niestety, dostosowany do stanu polskich dróg. Jego zawieszenie nie wytrzymywało pokonywania dziur ziejących w nawierzchni, a instalacje nie były w stanie sprostać potężnym mrozom. Ładnie za to wyglądał na znaczku za 50 groszy.

Król szybkości

Jednym z najpopularniejszych aut epoki PRL był Polski Fiat 125 p, zwany ze względu na charakterystyczne kształty „kanciakiem". Produkowano go w latach 1967 – 1991. Był wygodnym, przestronnym i dość nowoczesnym samochodem. Zbierał laury, bijąc rekordy prędkości w jeździe długodystansowej, co upamiętnia znaczek za 1,50 zł. „Kanciak" nie był jednak łatwo dostępny dla potencjalnych klientów. Aby dostąpić zaszczytu kupna auta, trzeba było wpierw otrzymać specjalny talon, który władze przydzielały tylko wybranym obywatelom.

Wygodny, przestronny samochód rodzinny

Aby zaspokoić powszechne wśród obywateli pragnienie posiadania własnych czterech kółek, władze zawarły z włoską firmą FIAT umowę licencyjną, umożliwiającą rozpoczęcie produkcji maleńkiego, prostego samochodziku Polski Fiat 126p. „Maluch" podbił serca Polaków. Na wiele lat stał się podstawowym środkiem lokomocji dla milionów polskich rodzin. Dość prymitywne, niewygodne, awaryjne autko wytwarzano przez 27 lat. W Polsce wyprodukowano ponad 3300 tys. egzemplarzy tego śmiesznego samochodu. Dziś wspominany ze wzruszeniem, coraz rzadziej spotykany na drogach, przed laty był przedmiotem westchnień wszystkich, marzących o dalekich, swobodnych podróżach. ■

RAJSKI ZAKĄTEK RODZINY HABSBURGÓW

Wycieczka w przeszłość

Pałac i park Schönbrunn

Na początku XVII wieku cesarz Maciej Habsburg, polując w podwiedeńskiej puszczy, odkrył w gęstwinie lasu urokliwe źródełko. Tak zachwyciło ono władcę, że nazwał je „Schöner Brunnen" – piękne źródło. Sto pięćdziesiąt lat później, za panowania cesarzowej Marii Teresy, stanął tam jeden z najwspanialszych pałaców europejskich, otoczony oszałamiającymi ogrodami – Schönbrunn.

Jeszcze się snują ich cienie...

Okazała rezydencja Habsburgów była areną wielu epokowych wydarzeń. Letnie miesiące spędzali tu Maria Teresa i jej syn Józef II, twórcy systemu absolutyzmu oświeconego. Beztroskim dzieciństwem w bogatych komnatach cieszyła się Maria Antonina – przyszła królowa Francji, ścięta w czasie Rewolucji Francuskiej. W salach recepcyjnych koncertował sześcioletni Mozart. Dwukrotnie, po zwycięstwach nad Austrią, rezydował w pałacu cesarz Napoleon. W Schönbrunn przyszedł na świat i dokonał żywota cesarz Franciszek Józef, do dziś wspominany z łezką w oku przez narody, które wchodziły w skład Austro-Węgier.

Cesarz Franciszek Józef. Mal. J. von Blaas. Wikimedia

Cesarzowa Elżbieta. Mal. G. Raab. Wikimedia

Napoleon II. Książę Reichstadt. Wikimedia

Zachwycający labirynt

Na turystów odwiedzających cesarską rezydencję czekają dwie trasy: „Imperial Tour" oraz „Grand Tour" – lepiej zdecydować się na tę drugą: dłuższą i ciekawszą. Przemierzając pałacowe wnętrza odwiedzimy miejsca, gdzie urzędował, przyjmował poddanych i gdzie na skromnym, żelaznym łóżku zmarł Franciszek Józef. Ujrzymy apartamenty jego przepięknej żony, cesarzowej Elżbiety – Sissi. Była ona zapaloną podróżniczką i jedną z pierwszych dam Europy, która zapamiętale dbała o formę fizyczną, systematycznie ćwicząc na wymyślnych przyrządach – prezentowanych dziś zwiedzającym. W Wielkim Salonie Cesarzowej rzućmy okiem na stół, przy którym jadała cesarska rodzina. Nakryto go tak, jakby Habsburgowie mieli za chwilę zasiąść do posiłku i rozpocząć pogawędkę.

Przygnębiające wrażenie zrobi na gościach sypialnia Napoleona. Śnił w niej nie tylko Cesarz Francuzów. W 1832 r. zakończył tu swe krótkie życie jego syn – Napoleon II, książę Reichstadt. Symbolem jego smutnego losu jest klatka, w której umieszczono wypchanego skowronka, ulubionego towarzysza młodzieńca. Obaj musieli znosić przymusowy pobyt w Schönbrunn. Najwspanialszym wnętrzem pałacu jest długa na 40 metrów Wielka Galeria. Pod jej pięknie malowanym sklepieniem toczyły się obrady kongresu wiedeńskiego w latach 1814-1815 **[fot. 1]**.

Komnaty Schönbrunn wywierają ogromne wrażenie nie tylko wspaniałym wyposażeniem i bogactwem ozdób, ale

[1]

przede wszystkim niezwykłą atmosferą, budzącą pamięć o zdarzeniach, jakie miały w nich miejsce. Niemałą atrakcją jest wizyta w doskonale zaopatrzonym sklepiku pałacowym, w którym możemy kupić bardzo ciekawe pamiątki: pocztówki, książki, figurki i inne gadżety związane z dziejami pałacu i bohaterami przeszłości.

Salony pod gołym niebem

Pałac Schönbrunn położony jest w zachwycającym parku. Po zakończeniu zwiedzania historycznych wnętrz wychodzimy na tyły cesarskiej rezydencji, skąd otwiera się rozległa panorama przepięknie urządzonego ogrodu **[fot. 2]**. Po lewej stronie zwraca uwagę skąpany w wielobarwnych kwiatach, misternie skomponowany Ogród Następcy Tronu.

[2]

Podążając ozdobioną klombami aleją dojdziemy do imponującej Fontanny Neptuna **[fot. 3]**. Woda spływa silnymi strumieniami, tworząc mieniące się w słońcu kaskady, bryzgające tysiącami kropli na mitologiczne, morskie stwory. Gdy udamy się wijącymi się parkowymi alejkami na niewielkie wzgórze, staniemy u stóp delikatnej, arkadowej budowli – Gloriety **[fot. 4]**. Rozciąga się stąd zapierający dech w piersiach widok. Możemy podziwiać park i pałac w całej okazałości. W oddali błyszczą w słońcu dachy Wiednia i wieża katedry św. Stefana. W zieleni toną wzgórza otaczające austriacką stolicę.

Warto pobłądzić chrzęszczącymi żwirem ścieżkami cesarskich ogrodów. Pośród wielu wartych zainteresowania obiektów napotkamy pochodzącą z końca XIX wieku Palmiarnię **[fot. 5]**. Będąca cudem dawnej techniki, potężna, a jednocześnie delikatna budowla ze szkła i stali kryje kilka tysięcy gatunków egzotycznych roślin z całego świata.

[3]

[4]

Wizyta w Schönbrunn to jedna z największych atrakcji pobytu w stolicy Austrii. Miłośnik historii nie może jej przegapić. Z centrum Wiednia bez trudu dotrzemy tu metrem – linią: U4. Stacja znajduje się na wprost głównego wejścia do kompleksu parkowo-pałacowego. Wystarczy przekroczyć bramę, by poczuć się jak przed stu kilkudziesięciu laty, gdy rozbrzmiewały dźwięki walca, a potęga Habsburgów wydawała się wieczna.

[5]

Gniezno pierwszą stolicą?

Na pewno?

Poznań. Ostrów Tumski. Wikimedia

Wszyscy znamy legendę o Lechu, który rozkazał założyć stolicę swego państwa, w miejscu, gdzie w koronie wysokiego dębu znalazł gniazdo orła. Tak powstało Gniezno. Czy naprawdę ten gród był pierwszą siedzibą piastowskich władców? Od roku 1999 archeologowie kierowani przez Panią Profesor Hannę Kóčkę – Krenz prowadzą intensywne prace wykopaliskowe na Ostrowie Tumskim w Poznaniu. W ich trakcie w obrębie kościoła Najświętszej Marii Panny, niemal dokładnie naprzeciwko poznańskiej katedry, odkryto pozostałości wczesnopiastowskiego palatium. Gmach liczył około 27 metrów długości i niemal 12 metrów szerokości, dzielił się na trzy pomieszczenia, przylegała doń kaplica. Obiekt wzniesiono najpewniej w czasach Mieszka I. Była to największa i najbardziej okazała budowla w ówczesnym państwie piastowskim – zapewne główna rezydencja władcy. Czyżby więc to Poznań, a nie Gniezno było naszą pierwszą stolicą?

WARTO WIEDZIEĆ

Śmierć, która zapewniła nieśmiertelność

Król Czech Jan Luksemburski nie zapisał się najlepiej w historii Polski. Rościł sobie pretensje do polskiego tronu. Walczył z Władysławem Łokietkiem. W dziejach zasłynął jednak głównie ze względu na niezwykłe okoliczności śmierci. 50-letni władca, jako człowiek całkowicie niewidomy, jedyne czego pragnął, to polec prawdziwie rycerską śmiercią. Wyruszył na zachód Europy, by wziąć udział w zaczynającej się właśnie wojnie pomiędzy Francją a Anglią. W bitwie pod Crécy walczył po stronie Francuzów. Gdy szala zwycięstwa zaczęła chylić się na stronę ich wrogów, zakrzyknął: „Nie będzie to, żeby czeski król z pola uciekał!" i rzucił się do straceńczej szarży, w której poległ. Losów batalii nie zmienił, ale zasłużył na szacunek całego średniowiecznego rycerstwa.

Bitwa pod Crecy. Wikimedia

Niech wiedzą, co znaczy Rzeczpospolita!

Król Władysław IV Waza, wybrany na tron w roku 1632, wysłał w roku następnym do Rzymu poselstwo, które – zgodnie z obyczajem – miało, w imieniu monarchy, złożyć hołd papieżowi Urbanowi VIII. Na czele misji stał wytrawny dyplomata, podskarbi nadworny koronny Jerzy Ossoliński. Na Ojcu Świętym i mieszkańcach Wiecznego Miasta postanowiono zrobić jak największe wrażenie.

Wjazd Jerzego Ossolińskiego do Rzymu. Mal. B. Belotto. Wikimedia

Wjazd poselstwa do Rzymu zapisał się w historii jako jedno z najbardziej niezwykłych wydarzeń w dziejach papieskiej stolicy. Orszak liczył dziesiątki osób, ubranych w nigdy niewidziane w Italii tradycyjne, ozdobne polskie szaty, które rzymianom kojarzyły się ze strojami Turków! Zachwyt budziły lśniące od złotych nici tkaniny i guziki z cennych klejnotów. Konie, muły i wielbłądy dźwigały na sobie przebogate uprzęże, szczodrze wysadzane drogimi kamieniami. Wierzchowce, niby niechcący, gubiły szczerozłote podkowy. Rzym długo jeszcze wspominał widowisko, jakiego dostarczyli mu polscy dyplomaci.

Wprowadzenie w świat MANUSKRYPTÓW

Grzegorz Barasiński

W czasach, gdy niemal każdy może zapisać informację w telefonie, aparatem lub kamerą, a w domu wydrukować wszystko błyskawicznie w dowolnej ilości, być może trudno sobie wyobrazić, że dawniej książki były bezcenne, że łańcuchami przypinano je do pulpitów, czas powstania niektórych wynosił wiele lat, a ich wartość równała się cenie dobrego samochodu. Manuskrypt, czyli książka pisana ręcznie, to niesamowity przejaw dbałości o piękno i szczegóły. Tym artykułem wyjaśnimy sobie, jak powinniśmy czytać średniowieczne manuskrypty.

1 Inicjał to pierwsza bogato zdobiona litera rozdziału lub akapitu. W dzisiejszych gazetach również możemy zauważyć, że inicjalna, czyli początkowa, litera artykułu jest powiększona na dwa lub więcej wersów. Ale dawniej większymi literami pisano także drugą literę i cały pierwszy wyraz lub kilka pierwszych wersów. Pierwszy inicjał jest bogato iluminowany, to znaczy złocony prawdziwymi płatkami złota i malowany temperą (farba złożona z barwidła zmieszanego z jajkiem i gumą arabską). W tekście mamy też mniejsze inicjały. Na zdjęciu powyżej widzimy tło litery A posrebrzone za pomocą płatków srebra. Maleńki i bardzo cienki płatek widzimy na pędzlu borsuczym, a powyżej pędzla leży gładki kamień (gładzik) do polerowania szlachetnego metalu, czyli agat. Okazuje się bowiem, że iluminować możemy również innymi szlachetnymi materiałami, nie tylko złotem.

2 Poznajecie tę roślinę? Może ktoś skojarzyłby ją z ostami rosnącymi na polach. W iluminacjach najczęściej pojawia się roślina zwana akantem. Akant rośnie nad Morzem Śródziemnym. W manuskryptach przybiera fantazyjne formy i kolory, wije się i rozrasta, tworząc zdobne marginesy, które nazywamy bordiurą (3).

4 Tekst jest napisany czarnym pismem, zagęszczonym, litery stoją blisko siebie – ma to przypominać splot tkaniny, gdzie włókna są równo ułożone, jedno koło drugiego. Dlatego to pismo gotyckie nazywamy teksturą (łac. *texo* – tkam, splatam).

5 Pierwszą trudnością w odczytaniu manuskryptu jest użyty język, czyli łacina. Ale nie odczytamy tekstu bez znajomości różnych zwyczajów i znaków specjalnych. Czerwonymi literami napisano dwie greckie litery (ale za pomocą alfabetu łacińskiego – łacińskiej tekstury) – *jota* i *sigma*. Te dwie litery to monogram Jezusa, pierwsza i ostatnia litera Jego imienia. Falowana kreska nad imieniem (tylda) wskazuje nam na to, że jakieś słowo zostało skrócone.

6 W innym słowie ostatnie dwie litery zostały zredukowane do znaku specjalnego, przypominającego cyfrę dziewięć w indeksie górnym, a oznaczającego sylabę *-us*, dlatego widzimy *fruct*^{9}. W czytaniu musimy być dość ostrożni, ponieważ w słowie *fructus* litery „*ct*" zlewają się i wyglądają jak małe D.

W taki sposób, spośród zapętleń akantu, blasku złota i feerii barw możemy odczytać kierowane do nas słowa. Karta manuskryptu odkrywa przed nami swoje tajemnice, a my potrafimy je odczytać, wytłumaczyć i zrozumieć.

Praca *Ave Maria* powstała w czasach współczesnych w pracowni Szkoły Kaligrafii, jej twórcą jest Autor artykułu.

SPRÓBUJ SAM / SAMA!

Na stronie Biblioteki Narodowej odnajdź *Psałterz Floriański*:
http://polona.pl/item/285246/10/

Wskaż inicjał, akant, bordiurę. Czy potrafisz w tym tekście znaleźć jakieś polskie słowo? Spróbuj znaleźć w swojej okolicy kolumnę, która jest ozdobiona akantem (czyli głowicą w porządku korynckim).

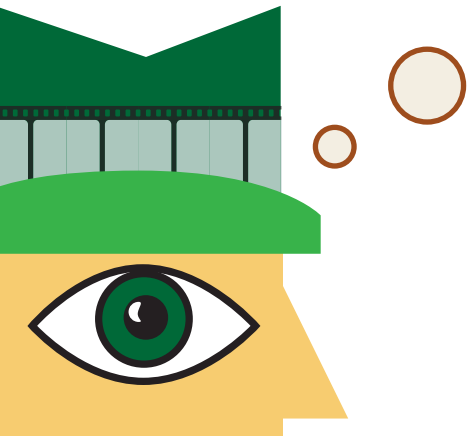

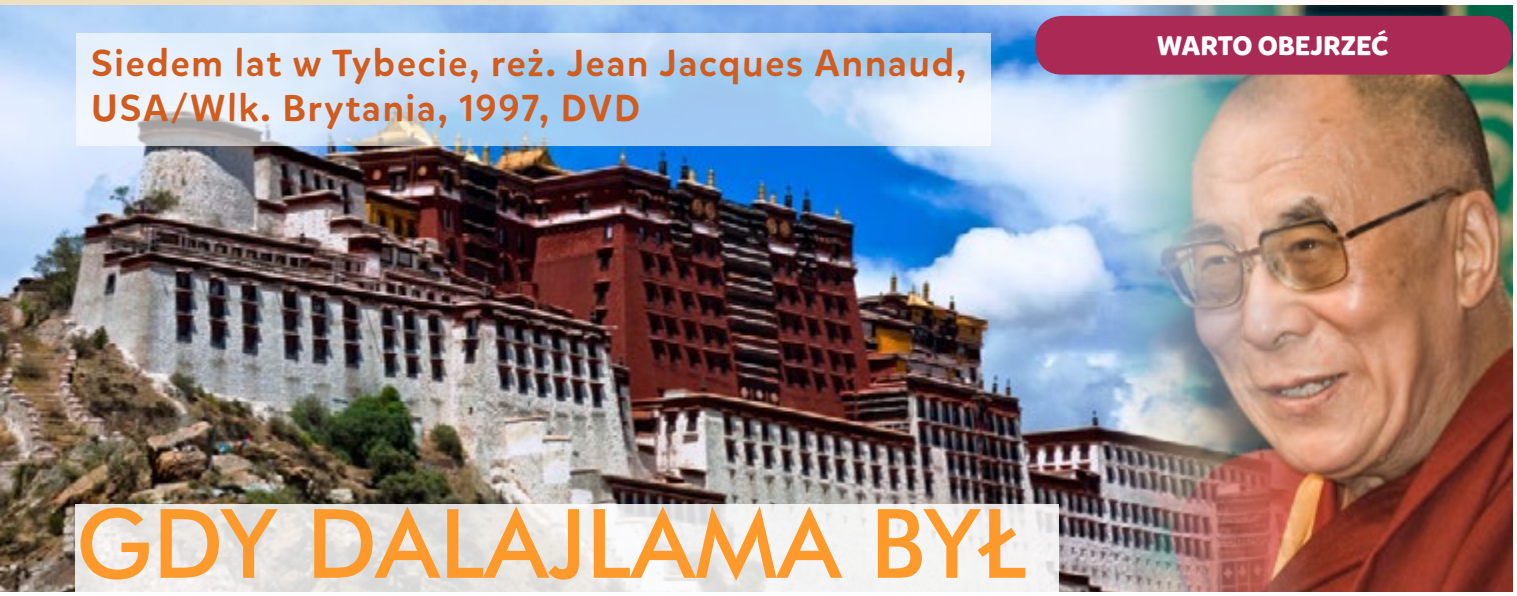

WARTO OBEJRZEĆ

Siedem lat w Tybecie, reż. Jean Jacques Annaud, USA/Wlk. Brytania, 1997, DVD

GDY DALAJLAMA BYŁ MAŁYM CHŁOPCEM

Pałac Potala, Lhasa i Dalajlama XIV. Wikimedia

Wśród szalejącej zamieci grupa alpinistów przedziera się przez zaśnieżone, przepaściste zbocza. Wobec załamania pogody musieli zrezygnować ze zdobywania jednego z himalajskich ośmiotysięczników – Nanga Parbat. Są wycieńczeni i zawiedzeni niepowodzeniem. Przygotowywana wiele miesięcy wyprawa zakończyła się porażką. U podnóża gór czeka ich jeszcze gorsza niespodzianka. Oddział angielskich żołnierzy bierze wspinaczy do niewoli. Jest wrzesień 1939 r. W Europie zaczęła się wojna, a himalaiści są obywatelami Rzeszy Niemieckiej.

Film J.J. Annauda przedstawia historię Heinricha Harrera (Brad Pitt). Młody, utalentowany, samolubny i do bólu ambitny himalaista, uwięziony przez Brytyjczyków w obozie jenieckim w Indiach, nie chciał pogodzić się z wyrokiem losu. Kilkakrotnie podejmował próby ucieczki. W końcu, po kilku latach spędzonych za drutami, zdołał przedrzeć się na wolność. Wraz z towarzyszem niedoli Peterem Aufschnaiterem (David Thewlis) rozpoczął wielomiesięczną, liczącą setki kilometrów wędrówkę przez pustkowia północnych Indii i Himalajów do Tybetu, gdzie nie sięgała już władza Anglików. Obaj uciekinierzy przeżyli wiele niebezpiecznych przygód, nim w stanie skrajnego wyczerpania dotarli do celu.

Mnisi buddyjscy. Wikimedia

Tybet był w latach czterdziestych XX wieku całkowicie izolowany od świata. Nie dopuszczał na swoje terytorium cudzoziemców. Strzegł swych tajemnic. Pielęgnował wyjątkową, egzotyczną kulturę, tradycję i religię. Tymczasem Harrerowi i Aufschnaiterowi nie tylko udało się przekroczyć granicę, ale w przebraniu zdołali dostać się do Lhasy – niedostępnej dla obcych stolicy Tybetu. Tu ich los się odmienił. Przedstawiciele władz uznali, że nieszczęśnikom należy udzielić pomocy. Zgodzono się na ich pobyt w niezwykłym mieście. Wkrótce przybyszów zapragnął poznać duchowy i polityczny przywódca Tybetu – Dalajlama XIV, wówczas liczący 8 lat.

Otaczany powszechną czcią Dalajlama upodobał sobie jasnowłosego Harrera, który wkrótce stał się nauczycielem i przyjacielem chłopca. Austriak spędził u boku przywódcy Tybetańczyków siedem lat. Przyjaźń z Dalajlamą i dokładne poznanie religii buddyjskiej całkowicie odmieniły życie himalaisty. Przeistoczył się we współczującego, okazującego dobroć innym człowieka.

W roku 1950 Tybet został zajęty przez wojska komunistycznych Chin. Rozpoczęło się niszczenie tybetańskiej kultury, tradycji i religii. Niebezpieczeństwo groziło także cudzoziemcom. Heinrich Harrer musiał opuścić Lhasę. Po trzynastu latach spędzonych w Azji powrócił do Austrii. Kilka lat później na emigracji w Indiach musiał schronić się także sam Dalajlama XIV, który do dziś zabiega o oswobodzenie swej ojczyzny. W 1989 r. został za to uhonorowany Pokojową Nagrodą Nobla. Uczeń i nauczyciel pozostali przyjaciółmi aż do śmierci Austriaka w roku 2006.

Film *Siedem lat w Tybecie* jest niezwykłą opowieścią o losach Heinricha Harrera. Stanowi jednocześnie fascynujący obraz dramatycznej historii, a także przepięknej, barwnej, egzotycznej kultury Tybetu. Ukazane w fascynujący sposób, wzruszające dzieje Austriaka i jego ucznia ani na chwilę nie pozwalają oderwać się od ekranu.

MATERIAŁY DLA GIMNAZJALISTÓW

dr Zbigniew Głąb

WALCZĄCY MNISI

Dlaczego mnisi zaczęli uczyć się walki? Jak pomogły im w tym zwierzęta? I co ma wspólnego przemysł filmowy z chińskim klasztorem? Poznajcie historię jednego z najbardziej znanych i fascynujących klasztorów: Shaolin.

Zaczyna się od legend

Pewien młody człowiek bardzo pragnął uczyć się sztuk walki u słynnych mnichów z klasztoru Shaolin. Kiedy dotarł do świątyni, został przyjęty w poczet uczniów, jednak ku jego rozpaczy zamiast treningów skierowano go do pomocy w kuchni. Jego głównym zajęciem było szorowanie podłogi, krojenie warzyw i rozpalanie ognia. Kiedy zaczął się skarżyć, został ukarany: odtąd codziennie oprócz obowiązków w kuchni musiał wychlapywać wodę z wiadra poprzez uderzanie dłońmi w jej powierzchnię. Kiedy woda się kończyła, kucharz uzupełniał wiadro do pełna. Po roku uczeń wrócił do swojego rodzinnego domu na wakacje. Kiedy rodzice zapytali go: „czego się nauczyłeś?", zdenerwowany uderzył ręką w stół i zawołał „niczego". W tym momencie okazało się, że solidny drewniany stół rozpadł się w drzazgi pod uderzeniem. I wtedy uczeń zrozumiał, że przez cały rok uczył się pożytecznych rzeczy.

To tylko jedna z wielu legend, które opowiadane są na temat Shaolin. Mają one dużo uroku i zapewne tkwi w nich źródło prawdy. Jednak prawdziwa historia klasztoru jest równie ciekawa i zaskakująca.

Jak to się zaczęło?

W V wieku naszej ery do Chin przybył indyjski mnich o imieniu Buddhabhadra. Chińczycy zachwycili się jego mądrością, a także chęcią niesienia pomocy innym. Ponieważ nie potrafili wymówić jego imienia nazwali go po swojemu: Batuo. Wkrótce mnich stanął przed samym cesarzem, który przeznaczył ziemię w prowincji Henan na wybudowanie klasztoru. W ten sposób narodził się Shaolin.

Ponad tysiąc lat później przypisano mnichowi Batuo etykietkę wielkiego wojownika, który zapoczątkował naukę walki w Shaolin. Jednak nie jest to prawdą. Kiedy w kilkadziesiąt lat po założeniu klasztoru przybył tam Bodhidharma – kolejny indyjski mnich – zastał członków klasztoru jako ludzi słabych, leniwych i chorowitych. Chciał on uczyć mnichów zdrowego trybu życia, jednak ci nie wpuścili go do środka i, jak mówi legenda, zrobili to dopiero po dziewięciu latach. Czas ten Damo (bo tak nazwali go Chińczycy, dla których także to imię było zbyt trudne) spędził na medytacji w pobliskiej grocie. Podobno jego nieruchome spojrzenie wypaliło w ciągu lat dziurę w skale, a cień odbił się na ścianie. Kiedy wrota klasztoru ponownie otworzyły się przed nim – zaczął trenować mnichów. Początkowo ćwiczyli oni dla zachowania zdrowia i kondycji, z czasem jednak stali się sławni jako wojownicy.

Shaolin – sztuka unikania walki

W ciągu ponad półtora tysiąca lat od założenia klasztoru mnisi rozwinęli sztuki walki ...

Co im to dało? Przeczytasz w serwisie Onet Edukacja!

KLIKNIJ

Redaktor Naczelny: dr Marek Olkuśnik
e-mail: redakcja@duch.edu.pl

Wszystkich, którzy chcą regularnie otrzymywać nasz miesięcznik, zapraszamy do odwiedzenia strony **DUCH**a i zamówienia prenumeraty:
www.duch.edu.pl

Bank Millennium
74 1160 2202 0000 0002 3200 5042

Najświeższe Wiadomości z Odległej Przeszłości
to bezpłatny miesięcznik
kierowany do studentów i sympatyków
Dziecięcego Uniwersytetu Ciekawej Historii.

Nasz miesięcznik dociera już do tysięcy uczniów w Polsce i na świecie. Koszty jego przygotowania są jednak duże. Aby mógł się rozwijać, powiększać objętość i być coraz ciekawszy, potrzebuje finansowego wsparcia. Jeśli chcesz go współtworzyć z nami, zostań naszym Darczyńcą. Przekaż darowiznę z dopiskiem: „Wiadomości z Przeszłości"

POLUB NAS na: fb.com/fundacjaduch

OBRAZ KSZTAŁT OBIEKT
HISTORIA KULTURY WIZUALNEJ dla DZIECI

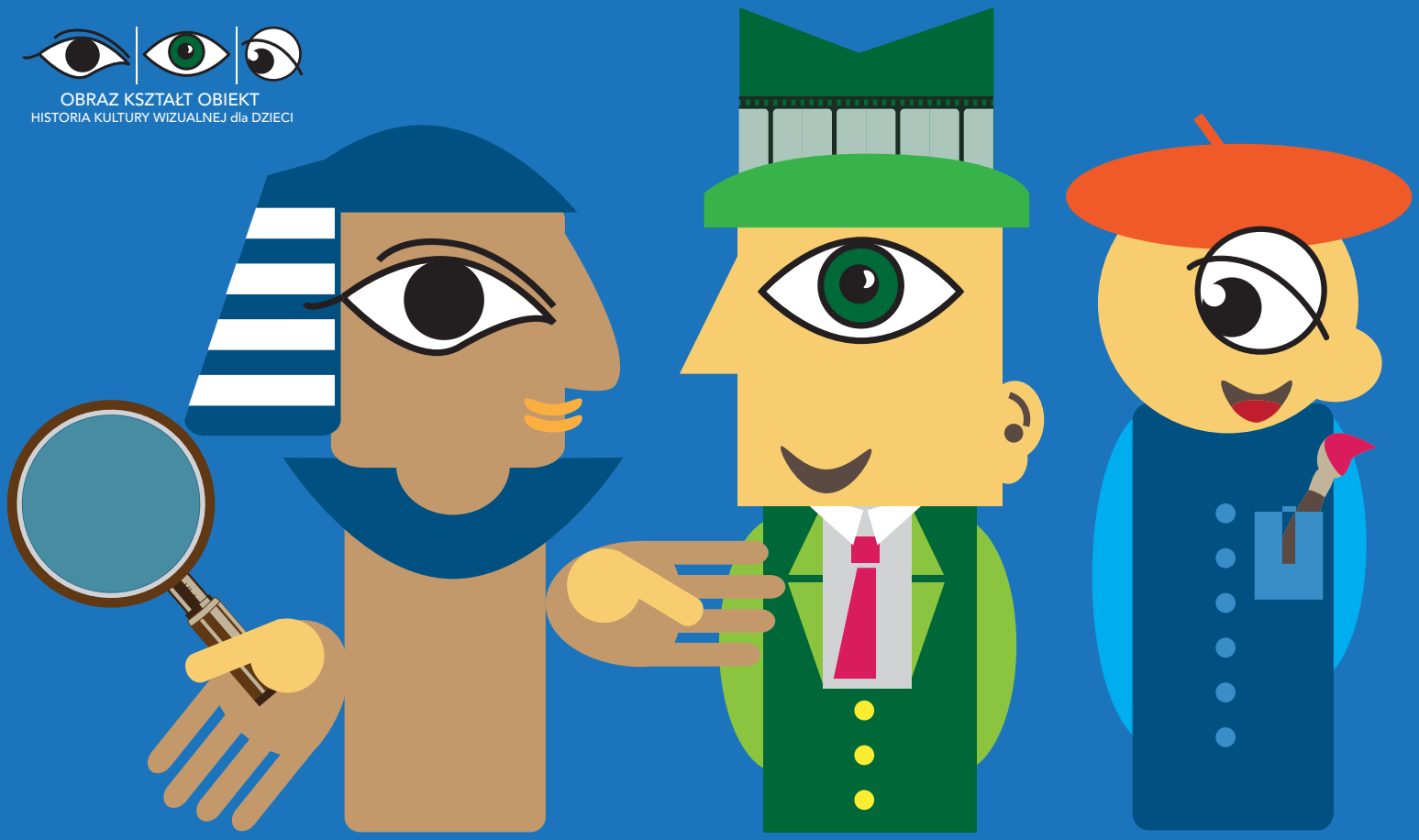

ZAPRASZAMY
na zajęcia z HISTORII SZTUKI

które rozpoczną się **we wrześniu 2015 r.** w ramach projektu
OBRAZ KSZTAŁT OBIEKT – Historia Kultury Wizualnej dla Dzieci

CO PROPONUJEMY? Wykłady z historii sztuki i estetyki oraz warsztaty nowych technik wizualnych
KTO WYKŁADA? Historycy sztuki i rzemiosła, kulturoznawcy, ilustratorzy, projektanci pisma, animatorzy
DLA KOGO SĄ NASZE ZAJĘCIA? Dla uczniów kl. I-VI szkół podstawowych, gimnazjów i liceów
KIEDY SIĘ ODBYWAJĄ? W roku szkolnym 2015/16, w trybie weekendowym (soboty) – już od września
GDZIE? W Narodowej Galerii Sztuki ZACHĘTA i na Uniwersytecie Warszawskim

REKRUTACJA od 15 czerwca 2015

oko.duch.edu.pl

CHCESZ O COŚ ZAPYTAĆ? NAPISZ: oko@duch.edu.pl
ALBO ZADZWOŃ: 692 981 439 , 796 377 111

fb.com/OKODUCHA

ORGANIZATORZY:

DUCH – Dziecięcy Uniwersytet Ciekawej Historii

fundacja akcja animacja

PATRON HONOROWY:

Instytut Historii Sztuki UW

PARTNER MERYTORYCZNY:

ZACHĘTA

PARTNERZY MEDIALNI:

NIEZŁA SZTUKA WWW.NIEZLASZTUKA.NET

miasto DZIECI.pl

czasdzieci.pl Portal informacyjno-rozrywkowy

FOCUS Historia

Newsweek HISTORIA

RDC POLSKIE RADIO